

ARGUMENTY

Warszawa, ul. Sienkiewicza 3

wydanie

3 7

z dn. 1 2 -09-76

TEATR

665

ANDRZEJ
WRÓBLEWSKI



Foto: Jerzy Fedak

Scena ze sztuki „Barbarzyńcy”
Maksyma Gorkiego.

Rzadko mi się zdarza pisać o poszczególnych przedstawieniach. Zajmuje mnie raczej teatr, jako zjawisko kulturalne; to czy inne przedstawienie jest raczej punktem wyjścia do rozważań o współczesnej kulturze i życiu duchowym naszego społeczeństwa.

Zdarzają się jednak wypadki, kiedy ogarnia mnie nieprzeparta ochota opisanie przedstawienia, tak wydaje się ono nabrzmiałe od nowych treści, których sama lektura dramatu w żaden sposób nie odkryje. Ale równocześnie z tą ochotą pojawia się lęk, że słowa nie przekażą w pełni owych treści i nie potrafią sprostać zadaniu.

W tym stanie ducha przystępuję do pisanja o „Barbarzyńcach” Gorkiego zrealizowanych przez Aleksandra Bardinię w Teatrze Powszechnym. Jest to nie tylko znakomity spektakl, również jedno z ważnych wydarzeń kulturalnych.

Bardini odkrył nam Gorkiego, jakiego nie znaliśmy. Bo w na-

GORKI NIE ZNANY CZY NOWO ODKRYTY?

szej pamięci zachował się autor wstrząsającej penetracji samego dna egzystencji ludzkiej; „Na dnie” jest słusznie uznane za arcydzieło światowej literatury dramatycznej i każdorazowa realizacja tej sztuki poszerza i pogłębia znajomość człowieka, obnażając go z kolejnej powłoki. Później pojawiły się inne utwory, może nie tak porażające, ale wynikające z tej samej postawy pisarza, którego obchodzi przede wszystkim człowiek, umieszczony w konkretnej rzeczywistości. Prawdziwy charakter twórczości Gorkiego zamazali jednak i przestronili różni komentatorzy, którzy podkreślali przede wszystkim

przenikliwość pisarza w rozszyrowywaniu mechanizmów społecznych.

Dzięki owym komentatorom sztuki Gorkiego stały się o wiele bardziej egzemplifikacją prawdziwości pewnych procesów niż obrazem człowieka. Ważniejsza była analiza rozpadu mieszczaństwa i na tym tle budzącej się świadomości rewolucyjnej, niż sami ludzie, którzy tym procesom ulegali. Do rangi symbolu urósł w pewnym okresie Nił z „Mieszczan”, młody gniewny, zapowiadź działacza rewolucyjnego. W „Barbarzyńcach” widzieliśmy przede wszystkim inżynierów Cygankowa i Czerkuna, którzy przyjecha-

li do miasteczka budować kolej i zamęcili idyllę powiatowego barjorka, nie zaś całą galerię pozostałych barbarzyńców, którzy się rzekomo bronią przed najazdem nieżyczliwej nowoczesności.

Bardini spojrzął na opisaną przez Gorkiego rzeczywistość oczami człowieka nieuprzedzonego. Nie dostrzegł samego zła w postaciach obu inżynierów, obu inteligentów, wynoszących się ponad małomiasteczkowo-chłopskie otoczenie. Zrównał szanse wszystkich ludzi. Zgodnie z rzeczywistością. Wyłuskał z nich ich kompleksy, niespełnione marzenia, tęsknoty, zawody, przygłuszone uczucia i sprawiedliwie rozdzielił rację, niezależnie od statusu społecznego czy wykształcenia.

Okazuje się, że rzekomo anty-inteligencki klucz, który z upodobaniem stosowało wielu komentatorów Gorkiego, absolutnie nie pasuje do „Barbarzyńców”, że nie ma w tej sztuce podziału na czarne i białe, że naturalne środowisko ludzi zamieszkałych w tej mieścinie wcale nie przedstawia wartości, której należy strzec przed inwazją kapitalistycznych sługusów, za jakich uważano obu inżynierów, budujących kolej. Wynikł z tego obraz świata utyłanego w małości, z ludźmi, którzy nie ukrywają swojego egoizmu, swoich zawiści, swojej zakisłości, zaborczości. Ludzi jałowych, pozbawionych życia wewnętrznego. Że między Czerkunem a burmistrzem miasteczka Riedozubowem nie ma żadnej różnicy i młodzi ludzie, którzy chcą się wyłamać z tego bagna — muszą się odnieść do obu w jednakowy sposób. Że mają do wyboru albo upodobnić się do swych patronów i skisnąć w bloku drobnych oszustw i matactw, albo zerwać z tym wszystkim i wyrwać się z owej idylli, gdzie „latają powiatowe muchy” a inteligenci nawet są „przeciwni demaskowaniu oszustów”, bo to wyostrza ich spryt.

Odkrycie Bardinięgo polega na tym, że oderwał się od umawia-

nego Gorkiemu, czy wpisywanego w jego dzieło optymizmu. Pozostał raczej wierny wymowie nazwiska pisarza, podkreślając go-rycz, z jaką opisywał rzeczywistość, widząc w demaskowaniu jej podstawy do nieco inaczej i głębiej pojmanego optymizmu. Pokazał na scenie „realistycznie” zakomponowany obraz z drzewami, jakby wyciętymi z sadu, z prawdziwymi meblami i całą rzeczywistością, dokładnie charakteryzującą powiatową egzystencję.

Obraz ten odbieramy z ulgą, jakby nas ta konkretna rzeczywistość wyzwalała z koszmaru uogólnień współczesnej dramaturgii, dziejącej się wszędzie i nigdzie, nie odbierając jej przy tym wymowy uogólnienia. Wracamy w tym przedstawieniu do teatru, od którego się odwróciliśmy. Wracamy z ulgą i satysfakcją. Okazuje się, że ten teatr wcale się nie przeżył. Pod warunkiem, że operuje takimi wykonawcami, jak aktorzy Teatru Powszechnego. Są bowiem „Barbarzyńcy” równocześnie koncertem gry aktorskiej. Przedstawienie brzmi jak zgrzytliwa symfonia, gdzie słyzy się każdy instrument, bo gra na nim mistrz. Daremnie wyróżniać kogokolwiek, trzeba by przepisać cały program. W samym zaś programie podkreślić piękny wiersz Mikołaja Tichonowa, który można chyba uznać za motto spektaklu.

Bardini odkrył nam zagadkę „Barbarzyńców”, których doniosłość da się sprowadzić do trawestacji słów Wyspiańskiego o „Hamlecie”; zagadką tego przedstawienia jest to, co o nim tu i teraz jest do myślenia.